

Zdradzony naród

15 sierpnia 2024

Wielu w Europie i w UK ma nadzieję na narodowy zryw, który zatrzyma masową migrację – od tygodni nasila się bowiem opór wobec sprowadzania na nasz kontynent niezliczonych nachodźców. Sama Wielka Brytania jest na granicy wojny domowej. Kilka dekad multikulti, muzułmańskie gangi molestujące dziewczynki, rosnąca przemoc i islamizacja kraju, doprowadziły tego lata do masowych protestów, które przerodziły się w zamieszki. Szala goryczy przelała się, gdy imigranci zaczęli palić miasta, a nastoletni Afrykańczyk zamordował trójkę dzieci.

Brytyjskie władze na czele z nowym premierem stanęły jednak jasno po stronie imigrantów, podnosząc rękę na własnych obywateli. Ci mają prawo czuć się zdradzeni – policja w ich ojczyźnie zorganizowała represje wobec patriotów. Dla Brytyjczyków nadchodzą mroczne czasy – Wyspy zostały przejęte przez obcą kulturę.

Jak jednak doszło do demonstracji, które skończyły się rozróbami i aresztowaniami? Co poprzedzało zabójstwa z Southport? Co było katalizatorem tych wydarzeń?

Opór tężyje

Jest 19 maja, Zielone Świątki. Na niemieckiej wyspie Sylt, znanej jako cel wycieczek dla bogatych, grupa młodych ludzi śpiewa przeróbkę popularnej piosenki – „L’amour toujours” włoskiego DJ-a Gigi D’Agostino. Młodzi śpiewają ją z nowym tekstem, który idealnie wpasowuje się w melodię: „Deutschland den Deutschen, Ausländer raus”, „Niemcy dla Niemców, obcokrajowcy won”.

Już wcześniej w Meklemburgii ten sam tekst był śpiewany na festynie dożynkowym, jednak nagranie z Syltu wywołuje ogromne oburzenie w całym kraju, a swoje zaniepokojenie tekstem

przeróbki wyrażają nawet kanclerz i prezydent Niemiec. Później strach przed piosenką tylko narasta: na dużych festynach, takich jak Oktoberfest w Monachium, władze zakazują grania „L’amour toujours”. Nie ma miejsca na „prawicowe śmieci” – słyszą Bawarczy w swoich mediach.

Policja zaczyna nawet śledztwa wobec tych, którzy nowy, antyimigracyjny hit powielają. W tym momencie jednak jest już za późno: liryczna niechęć wobec migracji trafia do Austrii, na Węgry i do anglosfery, na amerykańskie i brytyjskie kanały, gdzie przechodzi mutację, zamieniając się w „Anglię dla Anglików”. Narodowe media z Wysp, takie jak Turning Point UK, podają ją dalej jako dobry znak, komentując, że „Europa się budzi”.

I faktycznie: coś zmienia się w Europie. Pierwszy raz od wielu dekad nastroje antyglobalistyczne stają się awangardą. Stają się odważne.

Magazyny dla migrantów

Raz przełamana zmowa milczenia na temat masowej migracji, która deformuje Europę, już nie powraca. Przez Wiedeń przechodzą ogromne protesty prezentujące nawet konieczność przymusowej re-migracji. Deportacja przestępców, którzy przybyli często do Europy z Bliskiego Wschodu, trafia jako propozycja na główne strony gazet we Francji, w której właśnie odbywają się wybory. Niechęć do obcokrajowców narasta jednak szczególnie w Irlandii.

W połowie lipca w Coolock, na północ od Dublina, dochodzi do zamieszek, a ludzie z miasteczka rzucają w policjantów kamieniami, butelkami i fajerwerkami. Wcześniej jednak autochtoni podpalają lokalny magazyn, do którego miało się sprowadzić około 500 „azylantów”. Protesty przeciwko przybyszom trwały od ponad trzech miesięcy, ale irlandzkie władze ignorowały głos swoich własnych obywateli. Gdy budowlańcy przygotowujący magazyn dla obcokrajowców próbują

wejść na teren z wyposażeniem, wybuchają przemoc. Magazyn staje w płomieniach, a pokojowy na początku protest przeradza się w czterogodzinną walkę między przeciwnikami imigracji a policją.

W następnych dniach dziesiątki rodzin, w tym dzieci, maszerują pod najbliższą stacją Gardy, sprzeciwiając się dalej relokacji obcokrajowców. Tłum wznosi okrzyki pod adresem policji, obwiniając ją o zdradę, a Garda zabiera się za aresztowanie demonstrujących, używając wobec nich gazu pieprzowego. Magazyn jednak zostaje podpalony kolejny raz, a władze muszą ukrywać relokowanych obcokrajowców, przewożąc ich w nieoznaczonych autach.

Później protesty przenoszą się do Wielkiej Brytanii, gdzie dochodzi do preludium największej tragedii.

Imigrancka przestępczość

18 lipca w Leeds kilka tysięcy osób, głównie imigrantów, wychodzi na ulicę – wybuchają zamieszki. Podpalony zostaje autobus, przewrócony radiowóz, a na ulicach płoną śmieci i drewniane palety. Tego samego dnia pięcioro romskich dzieci zostało zabranych pod opiekę państwa przez pracowników socjalnych i policję – to dlatego właśnie Cyganie wszczynają rozróbę. Opieka społeczna zabrała jednak dzieci, bo rodzice zostawiali najmłodsze z nich bez odpowiedniej opieki, a dziecko – niemowlę – upadło przez to na ziemię i rozbiło sobie głowę. Matka i ojciec zrozumieli to dopiero po upływie dnia – ranny potomek nie płakał, więc nikt nie zabrał go do szpitala.

Zamieszki zaczynają się w Harehills, jednej z najbiedniejszych dzielnic w Anglii, dotkniętej bezrobociem i przestępczością. Do Internetu trafiają nagrania pokazujące mężczyzn o śniadej karnacji podkładających ogień w transporcie publicznym.

Do największej tragedii dochodzi jednak później. 30 lipca w Southport policja zostaje wezwana na Hart Street z samego rana: doszło do ataku na dzieci, które uczestniczyły w

zajęciach w lokalnej szkole tańca. Wezwani na miejsce policjanci widzą zakrwawione kilkulatki i ich rodziców wybiegających ze szkoły. Sześcioletnia Bebe King i siedmioletnia Elsie Stancombe już nie żyją, a dziewięcioletniej Alice Aguiar nie udaje się uratować. Dziewczynka umiera następnego dnia w szpitalu.

Napastnikiem okazuje się 17-letni chłopak – media informują, że urodził się w Wielkiej Brytanii, jednak szybko okazuje się, że nastolatek jest dzieckiem imigrantów z Afryki. Jego rodzina przeprowadziła się do Lancashire z Cardiff, dokąd kilka lat wcześniej przybyła z Rwandy.

W solidarności z ofiarami ataku w Wielkiej Brytanii gromadzą się protesty: najpierw na miejscu tragedii w Southport, potem w Londynie. W mediach społecznościowych pojawia się (błędna) informacja, że napastnik był muzułmaninem, mieszkańcy Southport próbują więc podpalić najbliższy meczet, a w Londynie antyimigracyjne protesty rozpędzane są siłą przez policję. Żeby uniknąć większych zamieszek, władze nakładają na demonstracje prewencyjne obostrzenia, te jednak nie działają. Brytyjczycy mają dość migracji i nie boją się tego pokazywać. Protesty zamieniają się w walki uliczne.

Po ataku na dzieci w Londynie i pacyfikacji narodowych protestów złość Brytyjczyków tylko się mnoży. Do mediów społecznościowych trafiają nagrania z Sunderland pokazujące policjantów atakujących patriotyczne demonstracje: funkcjonariusze używają przemocy wobec lokalsów, gdy ci leżą już na ziemi i nawet gdy nie stawiają oporu. Na białych spuszczone są psy, policja jednak zdaje się nie tykać „różnorodnych” etnicznie agresorów.

Brytyjskie media głównego nurtu napędzają dodatkowo agresję, donosząc o rzekomo rasistowskim ataku na imigranta w Liverpoolu – mężczyzna o imieniu Mohammed zostaje podobno napadnięty w pociągu przez ksenofoba, co mobilizuje muzułmańskie gangi na Wyspach. Dopiero później w prasie

pojawia się potwierdzenie, że atak nie miał prawdopodobnie motywacji etnicznej, to jednak nic nie daje. Muzułmanie twierdzą, że muszą się bronić, więc... atakują. I atakują też Anglicy.

W Rotherham i w Tamworth protesty antyimigracyjne próbują podpalić hotel, w którym mieszkają imigranci, a na ulice Stoke, Middlesbrough, Bolton i Londynu wychodzą grupy zamaskowanych muzulmanów, by polować na białych, których uznają za nacjonalistów. Wielu z ubranych na czarno imigrantów krzyczy Allahu akbar, rzucając się stadem na Brytyjczyków, grupowo okładając ich pięściami, deskami i pałkami.

Zdradzony naród

Mimo ogromnego oporu wobec masowej migracji nie ma jednak co liczyć na to, że brytyjskie władze zaczną słuchać własnych obywateli. Premier Keir Starmer zapowiedział już zastosowanie „pełnej siły prawa” przeciwko prawicowej, konserwatywnej stronie sporu. Starmer, który pełni funkcję premiera zaledwie od miesiąca, nakazał policji zdecydowane działania wobec tych, których media głównego nurtu nazywają rasistami i islamofobami. Specjalne jednostki policji są gotowe do interwencji w miejscach, gdzie podnoszą się antyimigranckie demonstracje.

Starmer nie próżnuje też w pacyfikowaniu opozycji: tylko w pierwszym tygodniu sierpnia aresztowanych zostało około pół tysiąca osób związanych z akcjami krytycznymi wobec masowej migracji, a liczba ta może znacznie wzrosnąć dzięki technologii rozpoznawania twarzy, której używa brytyjska władza. Masowe zatrzymania i procesy sądowe obciążą więc dalej i tak zapełnione systemy sądowe i więzienne w Wielkiej Brytanii.

Premier, który wielokrotnie ignorował w przeszłości przemoc wychodzącą ze strony nachodźców i klękał w hołdzie dla czarnych suprematów z BLM, zwołał nawet nadzwyczajne spotkanie

z ministrami i szefami policji, w tym z komisarzem londyńskiej Metropolitan Police Service. Podczas spotkania zaplanowano, jak tłumić przyszłe demonstracje prawicy. Spotkanie przyniosło również zapowiedź „szybkich sankcji karnych” oraz stworzenie „stałej armii” specjalnie przeszkolonych funkcjonariuszy, gotowych do wsparcia lokalnych sił w razie kolejnych protestów, które sprzeciwiałyby się globalizmowi. Tego nie było jeszcze chyba w najmłodszej historii UK: żeby premier zapowiadał przygotowywanie armii przeciwko własnym obywatelom!

Walczący z islamizacją kraju mają pożałować swoich działań – takie były dosłowne zapowiedzi premiera. Ciężko więc wyobrazić sobie, by w Wielkiej Brytanii mogła nadejść trwała zmiana, skoro rządzący krajem opowiadają się przeciwko własnemu narodowi. Żeby trwała zmiana nadeszła, na Wyspach musiałby się pojawić nowy rząd. Albo musiałaby się rozpocząć prawdziwa rewolucja.

Autorstwo: Waldemar Krysiak

Źródło: NCzas.info